jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok II. Sosnowiec, niedziela 20 czerwca 1937 roku. Nr. 25

KOCHANE DZIECI!

Dzisiejszy numer „Jutrzenki" jest ostatnim przed wakacjami. W ciągu niemal całego roku szkolnego zżyliśmy się z sobą, a dziś rozstajemy się, mam nadzieję, na krótko, bo tylko na dwa miesiące wakacyjne.

Każde pożegnanie kryje w sobie nieco smutku, ale ja rozstaję się z Wami raczej z uśmiechem nadziei że czeka Was dwa miesiące swobody, dwa miesiące słonecznej radości w lasach, na łąkach, nad rzeką, w gonitwach na polanach leśnych, w wycieczkach górskich, w koleżeńskim współżyciu na koloniach letnich i obozach. O, jakże się cieszę wspólnie z Wami, że jest lato, że są wakacje, że nabieracie sił i rumieńców zdrowia.

Być może jednak, że nie wszystkie dzieci będą mogły wyjechać z miast na wieś, nie wszystkie będą mogły odetchnąć świeżym, rzeźwym powietrzem. Ale i one choćby tylko na zamiejskich łąkach użyją swobody wakacyjnej.

A gdy po wakacjach zdrowsi, roślejsi, wypoczęci wrócicie znów na ławy szkolne, pierwszy który Was powita serdecznie i ucieszy się Waszym widokiem będzie szczerze Was kochający

CZARNY WUJASZEK.

Na pożegnanie

„Jutrzenka" dziś jest nie w humorze,
bo Was żegna dziś, kochani —
nie na długo — o, broń Boże! —
krótkotrwałe to rozstanie.

„Jutrzenka" chce, by wszystkie dzieci
inną księgę dziś poznały,
z kart jej słońce złote świeci,
mieści się zaś w niej świat cały!

Mieszczą się w niej barwne kwiaty,
lasu chłód i rzeki wstęga,
i motyli rój skrzydlaty —
To Przyrody Żywa Księga!

Zbliża się swobody chwila,
czeka Was zielona trawka —
Niech wakacje Wam umila
kajak, piłka lub huśtawka!

A we wrześniu, gdy wrócicie,
Dziatwo, słońca, lasów syta,
Znów się czynne zacznie życie,
I „Jutrzenka" znów zawita.



WIELKA DEFILADA NA STADIONIE WOJSKA POLSKIEGO.

W niedzielę dnia 13 bm. na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego przez miejskie szkoły i placówki oświatowe. Udekorowany flagami o barwach narodowych stadion wypełniła młodzież warszawskich szkół w liczbie około 20 tysięcy osób. Po odśpiewaniu przez młodzież hymnu narodowego wygłosił przemówienie prezydent m. st. Warszawy Starzyński, życząc młodzieży, aby jak najprędzej mogła pożytecznie pracować dla dobra Ojczyzny.

Następnie odbyło się gigantyczne widowisko pod nazwą: „Z historii Warszawy" z udziałem młodzieży w liczbie 1.400 osób.

Zdjęcie nasze przedstawia fragment z defilady. Absolwenci jednej ze szkół warszawskich defilują w historycznych mundurach z czasów Powstania Listopadowego, przed władzami miejskimi i szkolnymi.

Jak lis wilkowi buty uszył

Bajka kaszubska

Pewnego razu szedł lis borem i spotkał wilka.

— Dzień dobry ci, panie wilku — rzekł lis i machnął kitą zamaszyście

— Dzień dobry ci, panie lisie — odrzekł wilk smutnym głosem.

— Hi! — rzekł lis — widzę, że pan wilk bardzo smutny!

— Hou! jakże nie mam być smutny, gdy mi źle na świecie! Dawniej byłem taki mocny ,że mógł i cztery konie udźwignąć, a teraz, już tego nie potrafię, bo mam słaby krzyż.

— A któż ci tak krzyż osłabił.

— Ano, któżby, jak nie opiekun wilków, święty Mikołaj! Powiedział mi tak: — Mój wilczuro kochany, jesteś już za mocny i zawojowałeś cały świat. Tak być nie może bo ziemia jest dla wszystkich. — Więc musisz wybrać jedno z dwojga, albo ogon, długi na milę, albo dzwonek na szyję, który słychać będzie o milę, albo słaby krzyż... — Więc wybrałem słaby krzyż. Boć zawsze lepsze, to, niż ogon milowy, albo dzwonek, który słychać na milę dokoła.

Lis, słysząc to, zamyślił się, a potem rzekł: — Hi, to nie powód do smutku! Bo chociaż słabyś w krzyżu, i tak barana udźwigniesz Gorsze, że chodzisz boso, niby ostat ni nędzarz.

— Hou, to prawda — odrzekł wilk — ale któżby mi buty uszył?

— Ja, bo nauczyłem się szewctwa u najlepszego szewca w Pucku.

— Kiedy tak, to szyj mi buty, ale prędko!

— Dobrze, ale z piasku butów uczyć nie można. Musisz mi przynieść wszystko, co do tego potrzebne, a najpierw barana, żeby zrobić dratwę.

Wilk pobiegł na łąkę, porwał pasącego się barana, zagryzł go i przyniósł lisowi. Lis miał co jeść i bardzo był rad.

Po kilku dniach wilk przyszedł do lisa i zapytał:

— Jakże tam, panie majster? — Buty gotowe?

— Hi, z barana jest dopiero dratewka. Teraz musisz mi przynieść dużego źrebaka na skórę.

Wilk pobiegł nocą do wioski, zakradł się do stajni, wykradł źrebazagryzł go i przywlókł do lisiej jamy.

Jadł od rana do wieczora, aż mocno utył.

Przychodzi wilk znowu i pyta:

— Jakże tam panie majster? — Buty są?

— Potrzebna mi jeszcze szczecina. Przynieś mi dużą swinię.

Wilk pobiegł do wioski i przywlókł świnię.

Lis znowu jadł od rana do wieczora, aż mu się uszy trzęsły. Zrobił się gruby, jak bela.

I znowu przyszedł wilk i zapytał, już z gniewem, czy buty gotowe. Lis przestraszył się trochę i kazał jeszcze wilkowi przynieść smoły i żywicy.

Wilk przyniósł smołę i żywicę. Wtedy lis smołę i żywicę rozgotował w dużym garnku i rzekł:

— Twoje buty już gotowe. Skacz tylko w ten garnek, a buty same wsuną ci się na łapy.

Smoła była gorąca. Ledwo wilk wskoczył w garnek, zaczął wyć okropnie, że buty parzą go, jak ogień. Lis napróżno mu tłumaczył, że nowe buty zawsze są trochę niewygodne; wilk nie słuchał, tylko wył dalej przeraźliwie.

Drogą szedł pan leśniczy ze strzelbą. Wilk, zoczywszy go, wyskoczył z garnka i zaczął uciekać. — Ale smoła na nogach przywarła do ziemi, i pan leśniczy wilka zastrzelił

Był to pierwszy wilk, co chciał chodzić w butach. Od tego czasu wilki już w butach chodzić nie próbują



ŚWIĘTO SPORTOWE MŁODZIEŻY ŚLĄSKIEJ.

W Chorzowie odbyło się święto sportowe młodzieży śląskich szkół średnich, przy masowym udziale uczniów. Zawody poprzedzone zostały nabożeństwem w kościele św. Antoniego w Chorzowie w którym prócz zawodników, wzięła udział cała młodzież ze wszystkich szkół chorzowskich

Następnie odbyła się na stadionie defilada przy udziale przeszło 800 uczniów, reprezentujących wszystkie szkoły średnie Śląska. Właściwe zawody poprzedzono 10-minutową masową lekcją gimnastyczną, poczym przystąpiono do zawodów szkolnych kół sportowych, równocześnie w grach sportowych, pływaniu i lekkoatletyce. Zawody cieszyły się wielkim zainteresowaniem, a stadion wypełniony był szczelnie publicznością.

Na zdjęciu naszym fragment popisów gimnastycznych.



BAJECZKA

Bajeczkę wam opowiem,
Bajeczkę taką z życia.
Był sobie dumny orzeł,
I była bura kicia.

Orzeł na szczytach mieszkał,
A kicia zaś na ziemi.
Bo tak orzekło prawo.
I nikt tego nie zmieni.

Orzeł ulatał w chmury
Wiedziony skrzydeł mocą —
Co wojowały nocą.
Kicia łowiła myszki

I byłoby tak zawsze
W porządku wszystko trwało,
Gdyby się małej kici
Na szczyty leźć nie chciało.

Orzeł spojrzał na kotkę
Wyniośle, dumnie, zgóry.
Rozwinął moc swych skrzydeł
I — poszybował w chmury.

Kicia zaś obrażona
Dumnego orła pychą,
Uniosła w górę ogon
Zjeżyła swą szerść lichą

A ufna w swoje siły
Za orłem frunąć chciała...
Lecz zleciała na ziemię.
I — nóżki połamała.

O długo, długo potym
Kiciunia się leczyła —
Lecz pogoń za orłami
Nigdy jej nie nęciła.

I jakiż z tego morał?
Że wszystko na tej ziemi
Ma swoje przeznaczenie
I nikt tego nie zmieni.



Cesarz się martwi...

Opowiadanie japońskie

Ukochany Cesarz. Syn Nieba, ma zmartwienie. O-Masu spogląda na przechodniów i widzi na ich twarzach głęboki smutek. Sama idzie wolno, z pochyloną główką przez ulice gwarnego zwykle miasta. W swym pięknym kimono wygląda jak barwny motyl.

Tokio jest przygnębione. Handlarze wędrowni mniej krzyczą niż zwykle. Wszystkie miejsca rozrywkowe są zamknięte.

Syn Nieba się martwi.

A z nim martwi się pięćdziesiąt milionów ludzi. O-Masu martwi się jednak najwięcej. Jest biedna. Nie ma nikogo na świecie. Ojciec jej możny samuraj poległ dawno temu w obronie ukochanej i pięknej Japonii. W spadku pozostawił jej miłość do ojczyzny i cesarza

I dziś „Syn Nieba" martwi się.

W serduszku dziewczynki zbudziło się gorące pragnienie, by coś złożyć na ofiarę. Pragnienie silne i beznadziejne. bo O-Masu nic nie posiada. Dzień był piękny i spokojny. Leciutki wiatr poruszał drzewami i strząsa, drobniutkie, śnieżno - białe kwiecie wiśni. Powietrze przesiąknięte było słodyczą kwiatów i słońca.

O-Masu przechodziła właśnie koło maleńkiej świątyni skrytej w zieleni cedrowego gaju. Weszła do niej Powitał ją łagodny półmrok. Przez zalepione kolorow papierem okna. sączyło się światło. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w złoto posążki stojące na ołtarzu.

— Cóż ja mogę ofiarować, aby cesarz przestał się martwić.

— O-masu zdawało się. że z głębi świątyni doszedł stłumiony głos ojca, Hosohawa:

— Oddać życie za cesarza jest największą radością..

O-Masu czuje się szczęśliwa. — Pierzchły gdzieś złe myśli. Wybiega ze świątyni i szybko podąża do domu. Przebiera się w najładniejsze kimono. Na drobne nóżki nakłada najmniejsze sandałki. Bo O-Masu dzisiaj musi wyglądać pięknie. Na piersiach ukrywa maleńki. błyszczący a ostry jak brzytwa, sztylecik.

Zapadł zmierzch. Ruch na ulicach Tokio zmniejszył się, przycichł. O-Masu lekko przebiega ulice miasta i wkrótce znajduje się przed głęboką bramą pałacu Mikada. Drobna figurka wślizguje się jak cień na ogromny dziedziniec. Nagle zastępuje jej drogę poważny dygnitarz jak sądzie z jego bogatego stroju.

— Kim jesteś i czego szukasz tutaj o tej porze? Jak cię puściły straże? — pyta łagodnie.

Serduszko dziewczyny załopotało trwożnie. Podniosła dumnie głowę.

— Jestem O-Masu, córka Hosohawa. samuraja. Ojciec mój poległ w walce. Przyszłam tutaj, aby złożyć w ofierze swoje życie, bo nic więcej ofiarować nie mogę za cesarza. O panie. pozwól mi tutaj umrzeć, nie mam nikogo na świecie prócz jego.

Chodź ze mną.

Zaprowadził ją przez szereg bogatych komnat przed oblicze ukochanego władcy.

Smutne oczy Mikada rozjaśnił radosny uśmiech. gdy dowiedział się jak naród go kocha.

— O-Masu — powiedział. — Cesarz nie pragnie takiej ofiary. Będziesz żyła dla naszej ojczyzny i dla mnie. Cesarz przestał się martwić gdy poznał serce swego narodu.

SWIĘTY JAN

Idzie, idzie Święty Jan,
niesie jagód pełen dzban.
Idzie w las, w pachnący cień.
w roześmiany złoty dzień.

I pastuszkom—niebożętom
sypie jagód ręką świętą:
— Jagód w boru jest po pas:
z dzbanuszkami, dzieci w las!

Potem wody srebrną nić
dobry Święty idzie chrzcić.
jako niegdyś mnogi lud
u Jordanu ochrzcił wód.

— Hej. dzieciaki — łobuziaki,
do kąpieli jaki-taki!
Chłodna rzeka czeka nas
w ten czerwcowy, ciepły czas.

Tragedia młodego Amerykanina

Niejaki Frederick B. Snite udał się przed rokiem w towarzystwie szkolnego kolegi w podróż dookoła świata. Tura prowadziła przez morze Śródziemne i kanał Suezki. W tym czasie jednak przeciągająca się wojna włosko-abisyńska wpłynęła na zmianę drogi. Młodzi Amerykanie okrążyli więc całą Afrykę, udając się następnie przez Singapore do Chin, które koniecznie pragnęli zwiedzić.

W Chinach podróż młodego Snite'a zakończyła się tragicznie. Zachorował on tam ciężko na paraliż dziecięcy. Dotknięta została klatka piersiowa. W rezultacie umieszczono go w szpitalu w Pekinie, gdzie od maja zeszłego roku utrzymywany jest przy życiu w specjalnym aparacie, zwanym „żelaznymi płucami". Rodzice pospieszyli do łoża syna chorego i pozostali przy nim razem z młodszą córką.

Niezwykły tragizm tego wydarzenia polega zaś na tym, iż chory trzymany jest ciągle w pozycji leżącej. Żyje jednak i myśli. Obsługa przesuwa mu więc przed oczyma książki i dzienniki dla zajęcia jego umysłowości. W ostatnich dniach poczyniono dla chorego specjalne urządzenia przy pomocy luster, pozwalające mu w odbiciu przypatrywać się wyświetlanym filmom.

Pierwszy z filmów, jaki mu pokazano na życzenie, obejmuje liczne najrozmaitsze zdjęcia Chin.

Czyż to nie tragiczne? Dopiąć celu i na progu do niego znaleźć się w tak strasznym położeniu. Młodzieniec jest synem bogatych rodziców lecz zazdrości dziś niewątpliwie najbiedniejszym, cieszącym się zdrowiem — skarbem największym, którego wielu nie docenia.

Uśmiechnij się

ANTEK ZWYCIĘZCA.

— Znowu się biłeś z Antkiem? znowu trzeba ci sprawić nowe ubranie.

— Ej, co tam. Żeby mama widziała jak Antek wygląda! Jego matka będzie musiała sobie nowego Antka kupić.

PRZED OBJEKTYWEM.

Do zakładu fotograficznego wchodzi jegomość i prosi o zrobienie dwuch zdjęć.

Fotograf sadza go przed aparatem, ustawia i powiada:

— Poproszę o przyjemny wyraz twarzy!

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo to zdjęcie muszę załączyć do świadectwa ubóstwa.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z 24-go numeru „Jutrzenki":

BILETY WIZYTOWE.

szofer — redaktor

SYLABÓWKA.

Jutrzenka

ZAGADKA.

b-ajka
f-ajka
j-ajka
cz-ajka
sz-ajka

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Wandzia Jałowiecka 2) Tadeusz i Ryszard Krakowscy 3) „Wesoły Heniuś" 4) Lilusia Polakiewiczówna 5) Januszek Zgrywus 6) Kanczewski Tadeusz 7) Jureczek Skorek 8) Krysieńka Skorkówna 9) Irusia Pfeifferówna 10) Władzio Pfeffer 11) Stasiek Fabiański 12) Janeczka Płachcińska 13) Ewunia Małkówna 14) Janusz Krzywda 15) Krysia Stachowiczówna 16) Lila i Kaziek Fabjański 17) Wiesia i Rysia Szkutnikówne 18) Daneczka Getlerówna 19) Lucio Opalski 20) Lolka Starostówna 21) Spyt Henryk 22) Hela Kwapieniówna 23) Zdzisia Kowalska 24) Marysia Rokicka 25) Liljka 26) Józio Płachciński 27) Jadzia Kwapieniówna 28) Hela Krzywdzianka 29) Zosia Grzybowska 30) Maniuś Pachciński 31) Hainka Gajewska 32) Alinka Krawczykówna 33) Wala Mędrkówna 34) Zosieńka Haraburdówna 35) Janinka Staba 36) Heutka Jędrzejczykówna 37) Zeneczka Cieślikówna 38) Janeczka Cieślikówna 39) Tola Bogusawska 40) Władysław Półtorak 41) Genia Ścibichówna 42) Zosia Hylówna 43) Maciuś 44) Wandzia Trzęsimiechówna 45) Władzia Nowakówna 46) Wandzia Raduszewska 47) Bożenka Chajdasówna 48) Sylwester Cyganik 49) Czesława Cyganikówna 50) Mały Zuch 51) Ryszard Pietrowski 52) Włodek Noczyński 53) Jerzy Nowak 54) Jerzy Kaczek 55) Wielki wąż 56) Helena Bobkówna 57) Leszek Garus.

Nagrody

Nagrody otrzymali: Tadeusz Kanczewski, Leszek Garus, Wandzia Trzęsimiechówna.



żaglowiec na pełnem